



Jarosław Porwich

Sygnatura notacji: **N0080**
Data urodzenia: **17.08.1966 r.**
Data nagrania: **8.10.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**
Czas nagrania: **73 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jarosław Porwich: W młodości bardzo się interesowałem muzyką, interesowałem się sportem. Czynn timer uprawiałem dyscyplinę piłka ręczna, osiągnęliśmy, jako drużyna, dość dobre wyniki sportowe. Moja drużyna była wielokrotnie mistrzem województwa w piłkę ręczną. Odnosiliśmy również na szczeblu krajowym dość mocne sukcesy. Parę razy uplasowaliśmy się na czołowym miejscu w Polsce. Wtedy miałem lat 14, 16. Był to po prostu młodzieńczy wiek. Mój ojciec, moja matka przez długie lata pracowali w Zakładach Włókien Chemicznych Stilon, jak wiemy, był to największy zakład w regionie gorzowskim, później w województwie gorzowskim. Teraz ta rzecz wygląda zgoła inaczej. Miałem to szczęście i rozpocząłem swoją edukację w szkole podstawowej numer dwa. Jest to szkoła, z której wywodzi się liczne grono działaczy późniejszego Młodzieżowego Ruchu Oporu, a później Ruchu Młodzieży Niezależnej, wywodzi się stamtąd między innymi Marek Rusakiewicz, który był przez cały okres lat 80. przewodniczącym Ruchu Młodzieży Niezależnej i kierował tą organizacją przez długie lata, z dobrym skutkiem, bo jak wiemy, Ruch Młodzieży Niezależnej był jedną z bardziej aktywnych organizacji młodzieżowych antykomunistycznych w Polsce. Biorąc pod uwagę chociażby liczebność mieszkańców naszego miasta. Tak że w tej szkole, w szkole numer dwa, podstawowej, rozpocząłem swoją edukację. Zawsze miałem bardzo dobrych nauczycieli, między innymi nauczycieli historii i jak gdyby ten bakcyl historii funkcjonuje we mnie do dziś. Interesuję się bardzo mocno historią, polityką, przede wszystkim historią najnowszą. To mnie bardzo, bardzo pasjonuje. Kiedy mam tylko chwilę czasu, bardzo dużo czytam, na temat tego szczególnie, co się działo od odzyskania generalnie przez Polskę niepodległości po dzisiejsze czasy. To mnie pasjonuje. Wcześniejsza historia dużo, dużo mniej. Po szkole podstawowej, po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w Zespole Szkół Mechanicznych. Rozpoczęła się ona w roku 1983, jeżeli dobrze pamiętam. Wtedy już byłem zaangażowany w działalność Ruchu Młodzieży Niezależnej, różnego rodzaju akcje, które rozpoczęły się

na terenie tej szkoły spowodowały taką sytuację, że zostałem generalnie zmuszony do odejścia z tej szkoły. Dyrektor Śmigiel, jeżeli dobrze pamiętam, zakomunikował mojemu ojcu i mi, że muszę opuścić tę szkołę, gdyż w przeciwnym razie zostaną z niej usunięty, bo takie polecenie otrzymał od funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Dzięki temu, że mój ojciec był długoletnim pracownikiem Stilonu, udało mi się przenieść do Zespołu Szkół Chemicznych przy ulicy Czereśniowej. Tam w szkole zawodowej udało mi się dokończyć edukację zawodową w roku 1984. W roku 1984. Jeżeli chodzi o dalszy ciąg edukacji, to dopiero po wielu, wielu latach kontynuowałem tę edukację, ukończyłem zespół szkół ogólnokształcących w liceum na Zawarcu, następnie zrobiłem maturę, parę lat temu ukończyłem studia, kierunek administracja publiczna na Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Ostatnio, rok temu, skończyłem studia podyplomowe w Wyższej Szkole Biznesu na kierunku zarządzanie bezpieczeństwem i higieną pracy. To jest tyle, jeżeli chodzi o moją edukację. Jeżeli chodzi o moją działalność związkową, społeczną, polityczną, to muszę powiedzieć, że rozpocząłem swój marsz w tym kierunku w roku 1982. Wtedy to zostałem, na początku 1982 roku, namówiony przez mojego kolegę, przez kolegę klasowego mojej siostry, starszej ode mnie rok, do tego, ażeby działać w Młodzieżowym Ruchu Oporu. Była to pierwsza młodzieżowa organizacja, która funkcjonowała w Gorzowie Wielkopolskim. Nasza działalność polegała między innymi na rozrzucaniu ulotek, malowaniu napisów na murach i jeszcze innych akcjach, które były bardzo mocno tutaj widoczne w Gorzowie. Natomiast po paru miesiącach, jak wiemy, Młodzieżowy Ruch Oporu został rozbitý przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i na bazie generalnie prawie tych samych osób z wyjątkiem tych, które się nie sprawdziły, utworzony został w roku 1983 Ruch Młodzieży Niezależnej, w którym funkcjonowałem do końca lat 80. Na początku lat 80., tak jak wcześniej wspominałem, byłem zainteresowany bardzo mocno sportem, czyli piłką ręczną, natomiast z chwilą wejścia, z chwilą rozpoczęcia działalności w Ruchu Młodzieży Niezależnej, sport sobie całkowicie odpuściłem i że tak powiem, ta działalność w RMN-ie pochłonęła, można powiedzieć, mnie bez reszty. Odpuściłem sobie również równoległe, choć to, sądzę, dzisiaj z perspektywy czasu, że to był mój błąd, edukację, ale na szczęście powróciłem do niej po wielu latach, natomiast ta działalność opozycyjna mnie bardzo pochłonęła. Pamiętam pierwszą rzecz, jaką udało mi się zrobić, jeszcze nie będąc w strukturach Młodzieżowego Ruchu Oporu, pamiętam, że mój ojciec strajkował w Stilonie w grudniu 1981 roku, siedząc w moim mieszkaniu, miałem nieodpartą chęć sprzeciwienia się temu, że po prostu w taki sposób, w siłowy sposób próbowano zdelegalizować ten ruch społeczny, który w tamtym okresie, jak wiemy, bardzo mocno funkcjonował. Na bloku rysunkowym o formacie chyba A2, jeżeli dobrze pamiętam, były takie bloki, wszyscy uczniowie z nich korzystali, namalowałem, narysowałem, czy namalowałem czołg, napisałem „Precz z milicją” i zawiesiłem na pobliskim sklepie taśmą klejącą. Plakat ten nie chciał się trzymać, bo jak wiemy, była to zima dość mroźna, były problemy z jego zawieszeniem, ale udało mi się go zawiesić i to była moja pierwsza indywidualna akcja, od której się to wszystko zaczęło. Później kontakt z Waldemarem Rusakiewiczem, który jest obecnie moim zastępcą tutaj w Zarządzie Regionu Gorzowskiego NSZZ Solidarność i kontakty z wieloma innymi młodymi ludźmi, przypomnę, że byli to nastolatki, mieli po lat 16, 18, niektórzy 15, niektórzy jeszcze mniej i tak to się wszystko zaczęło. Czyli nasza działalność polegała między innymi na udziale, na organizowaniu tak zwanych kół samokształceniowych, polegała na drukowaniu ulotek, pism nielegalnych wówczas, między innymi pisma „Szaniec”, który ukazywał się od 1983 roku do 1989 roku. Na ich kolportażu, na kolportażu również wydawnictw nielegalnych, sygnowanych przez struktury Solidarności „Feniks”, „Solidarność Walcząca”, „Tygodnik Mazowsze”, CDN, było ich wcale niemało. My, że tak powiem, organizowaliśmy ten kolportaż, my staraliśmy się, aby te pisma docierały do jak najszerszej rzeszy osób i uczniów szkół średnich, i studentów, i do pracowników gorzowskich zakładów pracy. Tak że tak jak mówię, skoncentrowany byłem na druku różnego

rodzaju, wydawnictw, na rozrzucaniu ulotek, na malowaniu napisów na murach, natomiast w połowie lat 80., pod kierownictwem szefa Solidarności, Bronisława Żurawieckiego długoletniego szefa gorzowskiej Solidarności, Bronisława Żurawieckiego, tworzyłem wspólnie z kilkoma kolegami ekipę podziemnego radia „Solidarność”, nadaliśmy, nie pamiętam, kilkadziesiąt chyba audycji, 20, 50, nie pamiętam dokładnie, czyli audycji gorzowskiego radia Solidarność, które nadawało, emitowało swoje audycje na częstotliwości telewizyjnej, przeważnie w porze nadawania dziennika telewizyjnego. Przez cały okres, kiedy tworzyliśmy tę ekipę radia „Solidarność”, ani razu nie udało się, nie doszło do wpadki, nie aresztowano nas, nikogo z tej ekipy, tak że można powiedzieć, że nasza grupa była mocna i pomimo tych działań, które dzisiaj z perspektywy czasu, wiemy, że były zakrojone na szeroką akcję funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, nie udało się, że tak powiem, działalności tego podziemnego radia „Solidarność” zlikwidować. I to, myślę, że to był nasz sukces, sukces tych osób, tego grona, w którym ja również, którego ja również tworzyłem pewną część. Malowaliśmy w wielu miejscach, bardzo często były to napisy...

Wanda Milewska: Co się wtedy pisało?

Jarosław Porwich: Pisaliśmy między innymi napisy „Ruch Młodzieży Niezależnej”, „Solidarność zwycięży”, „Solidarność się nie podda”, „Solidarność walczy”, „Być zwyciężonym, a nie ulec, to zwycięstwo”. Napisy były różnej treści. Moim ulubionym miejscem malowania tych napisów był ówczesny sklep „Barbara”, obecny „Piotr i Paweł”, gdyż ja mieszkalem kilkadziesiąt metrów od tego miejsca. Malowałem ten sklep, pamiętam, przez ten cały okres, chyba kilkadziesiąt razy, no, 20-30, ponieważ pewnie się czułem na tym moim osiedlu, to już nawet łamałem podstawowe zasady konspiracji i nawet zdrowego rozsądku, bo w pewnym okresie, już nawet wychodząc na klatkę schodową, rozmawiając z moim kolegami, szedłem do piwnicy po spray i nie chciało mi się nawet butów zakładać i w papciach malowałem „Barbarę”, ale jak wiemy, ta ściana, która była malowana, biegnie równolegle w bezpośredniej bliskości ulicy Walczaka, a jak wiemy, w tamtym miejscu również skoszarowane były oddziały ZOMO. Tak że ryzyko było duże, a ja w sposób taki bardzo frywolny, w sposób taki, jakby to powiedzieć... No, dzisiaj mam sobie to do zarzucenia, że podejmowałem takie ryzyko, że byłem takim lekkoduchem, ale tak jak mówię, wtedy byłem młody, gniewny, miałem te 16, 18, 20 lat i przychodziło mi to już z wielką lekkością. Ja nawet byłem, można powiedzieć, uzależniony od tej adrenaliny, która wyzwalała się podczas przeprowadzania tego rodzaju, różnego rodzaju akcji.

Wanda Milewska: Rodzice wiedzieli o tym?

Jarosław Porwich: Rodzice wiedzieli o tym, ale starałem się ukrywać te fakty przed nimi. Wiedzieli chociażby z tej racji, że aresztowano już mnie pierwszy raz w marcu 1983 roku, spędziłem około miesiąca czasu w izbie dziecka, obecnie mieszczącej się przy ulicy Alei Konstytucji 3 Maja, wtedy to była ulica Alei Konstytucji.

Wanda Milewska: Armii Czerwonej.

Jarosław Porwich: Armii Czerwonej. Wtedy to była ulica Armii Czerwonej. Tam spędziłem miesiąc czasu, miałem wtedy pierwszy kontakt z młodzieżą tak zwaną zdeprawowaną, która zbłądziła, a nawet z małoletnimi kryminalistami. Spędziłem miesiąc czasu, miano mnie, była już decyzja wywiezienia mnie do zakładu poprawczego w Głogowie,

natomiast dzięki mojemu ojcu, który pofatygował się przed świętami wielkanocnymi, bo to był jakoś przełom marca i kwietnia, do sędziny, która zastępowała sędziego, który prowadził moją sprawę, a dokładnie sędziny Aliny Czubiński, wyprosił ją, ażeby zwolniła mnie z tej izby dziecka, żeby mnie nie przewożono do zakładu poprawczego w Głogowie, bo tam już bym się zetknął z różnymi zachowaniami bardzo mocno kryminogennymi, które by mogły też mnie w jakiś sposób spaczyć.

Wanda Milewska: A jak to było w tej izbie?

Jarosław Porwich: W izbie dziecka, powiem szczerze, to nie był najprzyjemniejszy pobyt. Tam są takie pokoje kilkunoosobowe. Ja miałem tę nieprzyjemność przebywać z moimi rówieśnikami, którzy można powiedzieć, byli w jakiś sposób wypaczeni. Ich pogląd na świat był zupełnie dla mnie niezrozumiały, ich potrzeby ograniczały się jedynie do generalnie rzecz biorąc używania słów wulgarnych, do zachowań takich, które były przeze mnie nieakceptowalne, bo ja wtedy z wulgaryzmami miałem mało wspólnego, z jakimiś takimi relacjami damsko-męskimi też miałem niewiele wspólnego, mówię o relacjach takich bardzo mocno wypaczonych, bo w izbie dziecka byli i chłopcy, i dziewczęta, i to było przemieszane. Co prawda, był policjant, który na co dzień niby trzymał rękę na pulsie i dbał o to, żeby nie dochodziło do różnego rodzaju sytuacji, ale tych sytuacji nie udało się uniknąć, a ja byłem świadkiem wielu z nich. I tak jak mówię, było to dla mnie nieprzyjemne doświadczenie.

Wanda Milewska: Jak dzień wyglądał?

Jarosław Porwich: Generalnie w izbie dziecka w tamtym okresie przez cały dzień młode osoby, które tam przebywały, były ubrane w piżamę, były kiedyś takie modne, albo może nie modne, ale często używane piżamy w takie pasy białoniebieskie i cały dzień właśnie w tych piżamkach chodziliśmy, za wyjątkiem momentów, kiedy Służba Bezpieczeństwa zabierała mnie, bardzo często rano, na przesłuchanie do swojej siedziby przy ulicy Kwiatowej. Tam były wielogodzinne przesłuchania i bardzo często zabierano mnie przed śniadaniem, a przywożono mnie po kolacji czyli bardzo często też byłem pozbawiony, że tak powiem posiłku, który mi się chyba należał, tak bynajmniej sądzę. Tak jak mówię, dzięki Bogu, po miesiącu udało mi się opuścić.

Wanda Milewska: Przesłuchania jak wyglądały?

Jarosław Porwich: Przesłuchania polegały na tym, że bardzo często grożono mi, nieżyjący już funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa groził mi tym, że zaprowadzi mnie na dach siedziby SB przy ulicy Kwiatowej, zepchnie mnie i oczywiście powie, że spadłem z dachu podczas ucieczki. Dzisiaj może to się wydawać komuś śmieszne, natomiast wtedy na mnie, na 17-latkę robiło to wielkie wrażenie i ja naprawdę się bałem. Pamiętam, że się bałem. Nieraz uderzony byłem przez funkcjonariuszy w plecy, grożono mi, grożono, artykułowano groźby pod adresem mojej rodziny, mówiono po prostu, że ojciec wyleci z pracy, że siostra wyleci z pracy, zresztą tak się stało, bo siostra pracowała w sądzie rejonowym przy ulicy Mieszka I i została zwolniona z racji mojej przynależności do młodzieżowych struktur opozycyjnych przez prezesa Bogdana Paducha. Natomiast żadne groźby pod adresem mojej rodziny dzięki Bogu się nie spełniły, ale ja je traktowałem wtedy, uważałem, że one są bardzo, bardzo wiarygodne, bo jak wiemy, Służba

Bezpieczeństwa mogła wtedy naprawdę wiele. Ale mimo wszystko nie uległem tym groźbom, nie ujawniłem moich kolegów, z którymi współpracowałem, z którymi robiłem tę robotę podziemną. Powiem szczerze, jestem dumny z tego faktu. Dumny z tego faktu, ja myślę, że moja duma jest na swój sposób uzasadniona. To był rok 1983, natomiast przyszedł rok 1984, zostałem wtedy, w 1984 roku, 1 maja aresztowany przy gorzowskiej katedrze za, to był artykuł chyba 282 kodeksu karnego, z jedynką czy z dwójką, brzmiało to mniej więcej tak, już nie pamiętam dokładnie, udział i kierowanie manifestacją, mającą na celu wywołanie niepokojów społecznych. I wtedy pamiętam, trafiłem na dołki tak zwane, do aresztu przy ulicy Kosynierów Gdyńskich, tam przebywałem mniej więcej około dziesięciu dni. Byłem osadzony w jednej celi z nekrofilem, z osobą, która wspólnie z kolegą wykopała z grobu kobietę, która wcześniej zmarła oczywiście i dokonano na tej kobiecie czynu takiego, o którym możemy się domyślać, ale nie opiszę tego. Po prostu odbyto z tą kobietą nieżyjącą stosunek. W jednej celi, pamiętam, byłem z tym delikwentem kilka dni. Dzięki Bogu nie sam, z osobą, która była przyzwoita i w której miałem jakieś tam oparcie. Była to osoba już dwudziestokilkuletnia, tak że czułem się bezpiecznie. Sam, nie wiem, w każdym razie też nie spałem parę nocy. Pamiętam, że obrońcą tego nekrofila był Jurek Wierchowicz, mecenas Jurek Wierchowicz, który był później naszym adwokatem w wielu procesach politycznych. Z dołków przewieziono mnie, jedyne, co pozytywne wspominam na dołkach to to, że była taka zmiana, tak zwanych klawiszy, która zgłaszała radio, która nastawiała na fale muzycznego radia Luksemburg, było takie radio i tam nadawano piosenki, które jakoś mnie pozytywnie nastrojały. To był jedyny taki plus. Właśnie w tym roku 1984 również wykonano mi na pierwszym piętrze dołków przy ulicy Kosynierów Gdyńskich zdjęcie w trzech odśłonach. Oczywiście dwa profile i ujęcie od czoła, które udało mi się, po wielu latach, bo konkretnie rok temu, pozyskać z materiałów, które otrzymałem z Instytutu Pamięci Narodowej i jest to dla mnie jakaś pamiątka, gdyż mam niewiele zdjęć z tego okresu, kiedy byłem piękny i młody. To był rok 1984. W procesie, który się odbył, po paru miesiącach zostałem skazany na osiem miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Ale oczywiście jeszcze przed procesem, po spędzeniu dziesięciu dni na dołkach przewieziono mnie do zakładu śledczego w Międzyrzeczu, gdzie siedziałem miesiąc czasu. Również to było dla mnie wielkie wrażenie, to znaczy niespotykane doświadczenie. Zostałem wieziony, wieziono mnie lodówką do aresztu śledczego w Międzyrzeczu, tak zwaną „lodówką”. Pamiętam, jeszcze dzisiaj słyszę odgłos tej bramy, która się otwierała. Pamiętam, jak ustawiano nas na korytarzu w areszcie śledczym w Międzyrzeczu, ustawiono te kilka osób, które razem ze mną stanowiły transport, kazano nam się rozebrać. Myślałem, że trzeba się rozebrać do połowy, okazało się po paru minutach, że trzeba było się rozebrać, że tak powiem do rosołu. Kazano nawet nam zrobić skłonik, przeszukano nam rzeczy, a ja w spodniach marki Levis, bo powiem szczerze, ufundowałem sobie takie spodnie, ojciec mi ufundował, z których byłem zadowolony i które pamiętam do dziś, w naszywce z tyłu miałem schowany znaczek z napisem „Totus Tuus”, czyli „cały Twój”, znalazł ten znaczek klawisz i pamiętam jak dzisiaj jego słowa: „Ty solidaruchu, będziesz miał w naszym areszcie prze...” i tak dalej, i tak dalej, nie dokończę słowa. I przestraszyłem się też tej groźby, bo pierwszy raz widziałem korytarze więzienne, pierwszy raz słyszałem odgłos krat, odgłos drzwi do celi, które się zamykały i to echo, które się niesie przy zamykaniu, otwieraniu. To pamiętam do dzisiaj i tam w tym areszcie śledczym przesiadziałem chyba miesiąc, do połowy czerwca czy do pierwszych dni czerwca, już nie pamiętam dokładnie, i mecenasowi Synawcowi, który wtedy był moim adwokatem, udało się doprowadzić do uchylecia tymczasowego aresztowania, decyzji o tymczasowym aresztowaniu. Pamiętam, że otrzymałem decyzję z sądu o zwolnieniu mnie z tegoż aresztu i byłem pewien, że jeszcze tego samego dnia wyjdę, nie wyszedłem ani tego dnia, ani na drugi, ani trzeci, ani na czwarty dzień, wyszedłem chyba dopiero po tygodniu, gdyż pracownica sądu, z tego, co później usłyszałem od Jurka Synowca,

zapomniała, że tak powiem, dopełnić formalności, czyli wystać jeszcze dodatkowy papier, już taki konkretny nakaz zwolnienia, który że tak powiem, zobowiązuje kierownictwo aresztu śledczego do tego, ażeby mnie zwolnić z tegoż aresztu. Ale udało mi się opuścić ten areszt. Pamiętam, że zostałem jeszcze tutaj na dworcu w Gorzowie Wielkopolskim zatrzymany przez Wojskową Służbę Wewnętrzną, gdyż, jak wiadomo, miałem ogoloną głowę. Myśleli, że może jestem żołnierzem, który uciekł na tak zwaną lewiznę. W każdym razie wylegitymowałem się swoim dowodem osobistym czy dowodem tymczasowym, jeżeli dobrze pamiętam, czy legitymacją szkolną i decyzją o opuszczeniu aresztu, i oczywiście zostałem wypuszczony. Pamiętam jak dzisiaj, że już zbliżałem się do mojego miejsca zamieszkania, spotkałem mojego przyjaciela z piaskownicy, z którym znałem się od wielu, wielu lat i on, gdyż wyszedłem razem z Markiem Sobolewskim, z osobą, która była razem ze mną aresztowana w tej samej sprawie, który zresztą razem ze mną uczęszczał do Zespołu Szkół Chemicznych, do jednej klasy, spotkaliśmy właśnie mojego przyjaciela, który się przywitał z Markiem Sobolewskim, natomiast mnie nie poznał i zadał w mojej obecności jemu pytanie: „A co z Jarkiem?”, prawda? Tak że to też jest taka ciekawostka, którą też tak wspominam z takim rozrzewnieniem troszeczkę. Wyglądałem inaczej, gdyż przed aresztowaniem miałem tak zwane długie pióra, bujną czuprynę, natomiast już po ścięciu tych włosów doszło nawet do takiej sytuacji, że wieloletni przyjaciel nie poznał mnie. Ale to tak mówię w ramach ciekawostki. Pamiętam, że powróciłem do szkoły, do zespołu szkół chemicznych. Przed zakończeniem roku szkolnego, pamiętam że były wielkie problemy z otrzymaniem przeze mnie promocji, a może z otrzymaniem świadectwa ukończenia szkoły. Od bardzo życzliwych nauczycieli dowiedziałem się, że podczas rady pedagogicznej mój wychowawca, Stanisław Kowala, o którym po czasie się dowiedziałem, że współpracował najprawdopodobniej ze Służbą Bezpieczeństwa, on bardzo mocno nalegał na to, ażeby nie ukończył szkoły, że jestem elementem wywrotowym, że muszę jeszcze pozostać w tej szkole, ponieważ muszę w jakiś sposób się zrehabilitować, że rzuciłem zły cień na szkołę w związku z prowadzoną przeze mnie działalnością opozycyjną i pamiętam relacje tychże nauczycieli, którzy przekazali mi, że w mojej obronie stanęła zastępca dyrektora szkoły, pani Świąt, którą bardzo mile wspominam, która uczyła mnie rysunku technicznego, która w ostrych słowach zwróciła się do pana Kowali, mówiąc, że on jako wychowawca powinien zabiegać o to, ażeby działać, żeby działał na moją korzyść, natomiast ona jest zdziwiona jego postawą i ona jest za tym, żeby wydać mi świadectwo ukończenia szkoły, gdyż jestem młodym, zdolnym, inteligentnym człowiekiem. Było to o tyle dla mnie sympatyczne i wielkie zaskoczenie, gdyż była ona żoną, z tego, co wiem, majora Milicji Obywatelskiej. Nie wiem, czy chciała komuś zrobić tym samym na przekór, ale wiem, że taki fakt miał miejsce, bo relacje z tej rady pedagogicznej, która się odbyła, słyszałem, relacje przedstawiło mi paru nauczycieli, tak że to chyba musi się pokrywać z prawdą. To był rok 1984, 1985 albo 1986 rok to oczywiście szybki powrót do tej działalności, którą prowadziłem, czyli funkcjonowanie w ekipie, która tworzyła podziemne radio „Solidarność”, tak jak wcześniej mówiłem, które nadawało swoje audycje na częstotliwości telewizyjnej. To praca naprawdę w gronie wspaniałych osób z Bronkiem Żurawieckim na czele, z udziałem między innymi takich ludzi jak Olgierd, Ryszard Popiele, jak Marek, Krzysztof Sobolewscy, jak Grzegorz i Jarosław Sychle, jak Mariusz Bigos, jak jeszcze wiele, wiele innych wspaniałych osób, z którymi i nagrywaliśmy, i nadawaliśmy. Jak Zbyszek Bodnar, obecny dziennikarz Radia Zachód, gdyż dużo audycji u niego w domu nagrywaliśmy. Miał on dość wysokiej klasy sprzęt i z jego fachowych rad, i z jego profesjonalizmu korzystaliśmy bardzo często. Audycje nadawaliśmy z różnych miejsc Gorzowa, głównie z różnego rodzaju wzniesień, bo każdy metr to dodatkowe kilkaset metrów zasięgu, tak że bardzo często nadawaliśmy z wieżowców, które były umiejscowione w Gorzowie, z wieżowców przy ulicy Wróblewskiego, przy ulicy Gwiazdzistej, z różnego rodzaju wzniesień, z Zawarcia, z Zakanala, wyjeżdżaliśmy także na gościnne

występy do Zielonej Góry, do innych miast regionu, już nawet nie jestem w stanie powiedzieć do ilu miast. Wtedy bardzo wszystko się szybko działo i pamięć, jak wiem, jest ulotna, tak że nie mogę wskazać z ilu miejsc nadawaliśmy. W każdym razie mieliśmy tylko jeden nadajnik, tylko jeden sprzęt, który generalnie nigdy nie wpadł za wyjątkiem jednej sytuacji, która miała miejsce bodajże w 1986 roku, nadając z wieżowca przy ulicy Gwiazdziej. Na dach wszedł funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, Zawitkowski, który wznosił okrzyk: „Stać! Milicja!”. Ponieważ my już wtedy mieliśmy swoje lata, byliśmy już 20-latkami, to nie pozwoliliśmy sobie, że tak powiem, nie pozwoliliśmy się spacyfikować przez jedną osobę. Muszę przyznać, że nieelegancko potraktowaliśmy tego pana. Został on przez nas uderzony kilkukrotnie, ale zostawiliśmy wtedy na dachu akumulator, który był częścią naszego sprzętu i rurę od odkurzacza, która służyła nam za przedłużenie anteny. Po tym fakcie zostałem aresztowany ponownie przez Służby Bezpieczeństwa, chciano mi postawić zarzut czynnej napaści na funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej. Z tego, co się dowiedziałem od prokuratora, który już wypisywał nakaz tymczasowego aresztowania, jak dobrze pamiętam, groziło mi za ten czyn od trzech do ośmiu lat więzienia. Ale tak się nie stało. Poprzez, można powiedzieć, taki mały szantaż, którego użyłem, odstąpiono od tymczasowego aresztowania mojej osoby. Ja bardzo, bardzo, bardzo, bardzo mocno główkowałem, co zrobić, ażeby nie trafić do więzienia, a miałem już wtedy żonę, miałem już wtedy syna malutkiego i bardzo mi zależało, żeby nie trafić do więzienia. Wiedziałem, że to był porucznik Zawitkowski, ten, który ucierpiał na tym całym zdarzeniu i wiedziałem, że porucznik Zawitkowski był bezpośrednim przełożonym, to był chyba 1987 rok, przepraszam, nie 1986, był bezpośrednim podległym kapitana Kamińskiego, kapitana Kamińskiego, który proponował mi, po moim wyjściu z wojska, po ukończeniu odbywania zasadniczej służby wojskowej, który mi proponował współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, korzyści materialne, który proponował mi, który proponował mi, znając moją trudną sytuację, bo mieszkiałem wtedy na jednym małym pokoju z moją małżonką i z dzieckiem u mojej siostry, mieszkiałem chyba na sześciu metrach kwadratowych, może ośmiu, proponował mi mieszkanie w Bydgoszczy, Gdańsku, Warszawie. Mieszkanie z pełnym wyposażeniem, który gwarantował mi papiery potwierdzające to, że otrzymałem jakiś tam spadek, że to mieszkanie otrzymałem w spadku i proponował mi wtedy promocję mojej osoby w strukturach Solidarności, który powiedział mi wtedy, że wiem, że mam duże notowania w Solidarności, w strukturach podziemnych i mogę zejść daleko, i oni również przez swoich ludzi będą mnie wspierać tak, ażeby znaleźć się jak najwyżej w tej hierarchii podziemnej Solidarności, ale oczywiście za tym w parze miała iść współpraca. Ja oczywiście nie wyraziłem zgody na tę współpracę. Próba, że tak powiem, namówienia mnie do współpracy miała miejsce w Wojskowej Komendzie Uzupelnień. Miało to miejsce właśnie przed faktem tego pobicia funkcjonariusza SB, Zawitkowskiego i generalnie poinformowałem prokuratora, który prowadził przesłuchanie, prowadził postępowanie, który chciał mnie tymczasowo aresztować, że w przypadku kiedy, że wskazanie mojej osoby jako jednego z uczestników tego zdarzenia na dachu przy ulicy Gwiazdziej jest spowodowane tym, że porucznik Zawitkowski, że jego zwierzchnikiem jest kapitan Kamiński, który namawiał mnie do współpracy i że wskazanie mojej osoby jest niczym innym jak tylko zemstą za to, że nie podjąłem się tej współpracy i że ten fakt uwidocznę, i będę o tym mówił bardzo głośno, i również podczas mojego pobytu ewentualnie w miejscu odosobnienia, i podczas sprawy sądowej, która miałaby się jakoby ewentualnie odbyć za jakiś tam okres czasu. Powiem szczerze, że wprowadziłem prokuratora w wielką konsternację. Prokurator prosił mnie, gdyż powiedziałem, prosiłem go, żeby odnotował oświadczenie, jakie chcę wygłosić, właśnie tej treści, o której wcześniej mówiłem i dałem mu niedwuznacznie do zrozumienia, że w przypadku, kiedy zrezygnuję z decyzji o tymczasowym aresztowaniu, ja zrezygnuję z tego oświadczenia, które prosiłem, ażeby zostało dołączone do akt. On opuścił pokój na pół godziny, prokurator Wojtaniszak, pamiętam, takie nosił nazwisko i po konsultacji,

z tego, co wiem, z funkcjonariuszami SB, którzy mnie przyprowadzili do gmachu prokuratury, między innymi z osobą, która się bardzo źle przysłużyła gorzowskiej opozycji, czyli z funkcjonariuszem Witoldem Staszewskim, którego sylwetkę można zapoznać na wystawie, która jest obecnie prezentowana w gorzowskim Spichlerzu, „Twarze gorzowskiej bezpieki”, zrezygnowano z tymczasowego aresztowania mojej osoby, ja natomiast zrezygnowałem z tego oświadczenia, które miałyby wskazywać, że zeznania Zawitkowskiego, wskazanie mojej osobie jako uczestnika tego wydarzenia, są pochodną tego, że odmówiłem współpracy z organami Służby Bezpieczeństwa. I to był rok 1987, bodajże, jeżeli dobrze pamiętam. Ogłoszenie stanu wojennego bardzo dobrze pamiętam. Pamiętam, że jak większość chyba Polaków, młodych Polaków, włączyłem telewizor, była to niedziela, chciałem obejrzeć Teleranek, którego byłem fanem, wielu programów atrakcyjnych w tamtym okresie, jak wiemy, nie emitowano, i niestety nie było żadnego obrazu. Myślałem, że może popsuł się telewizor, że może coś się wydarzyło. Pamiętam, że chyba po jakimś czasie dopiero zaczęto emitować przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, który ogłaszał wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Pamiętam, że był śnieg, na ulicach było bardzo, bardzo, bardzo wiele śniegu, duża pokrywa śniegu, pamiętam, że były nadawane komunikaty o tym, że jest przerwa, ogłoszona również przerwa szkolna i z tego faktu niby byłem zadowolony, natomiast moje niezadowolenie pojawiło się w momencie, kiedy w Stilonie, jak wiemy, rozpoczął się strajk okupacyjny, w którym uczestniczył mój ojciec.

Wanda Milewska: Jako dziecko jeszcze nie rozumiał pan tego, co oznacza stan wojenny.

Jarosław Porwich: Ja nie do końca rozumiałem, co to znaczy stan wojenny. Byłem młokosem. Widziałem, że coś się dzieje, że coś jest nie tak, bo co, co prawda miałem pojęcie, że Solidarność to jest coś dobrego, natomiast miałem za mało lat, żeby to sobie wszystko dobrze poukładać. Wiedziałem w każdym razie, że coś jest nie tak, jeżeli mój ojciec uczestniczy w strajku okupacyjnym w Stilonie, że coś jest nie tak, jeżeli transportery z wojskiem jadą pod Stilon, coś jest nie tak, jeżeli ludzie są w zakładzie pracy, a dookoła setki żołnierzy, bo powiem szczerze, ja mieszkałem przy ulicy Widok i chodziłem pod bramę Stilonu i widziałem tych żołnierzy, widziałem wieloosobowe patrole zomowsko-wojskowe, 8-12-osobowe, pamiętam tarcze, długie pałki, pamiętam hełmy. Wzbudzało to we mnie pewnego rodzaju jakiś tam strach, strach między innymi o mojego ojca i wiedziałem, że muszę się w jakiś sposób temu sprzeciwić i propozycja wysunięta przez Waldka Rusakiewicza jakiejś współpracy, jakieś działalności wbrew temu, co się dzieje, mnie bardzo ucieszyła. Ja bez chwili zastanowienia wszedłem w to, choć widziałem również, że jest bardzo wielki strach. Strach nie tylko u moich rodziców, u znajomych, u wszystkich ludzi, którzy naprawdę nie wiedzieli, co nas spotka.

Wanda Milewska: Jak rodzice to tłumaczyli?

Jarosław Porwich: Powiem szczerze, przez rodziców wtedy nie byłem zbyt mocno uświadamiany, co się stało. Ja sądzę, że to wynikało z tego, że nie chcieli uświadamiać, ponieważ bali się, że jako młody i gniewny do tego człowiek, rzeczywiście zacznę w jakiś sposób działać, przeciwstawiać się temu, co nas otacza, a powiem szczerze, nie należałem wtedy do tych ludzi najspokojniejszych. Miałem jakąś tam fantazję ułańską, tak by można rzec, lubiłem się angażować w wiele rzeczy i wiedzieli, że dla mnie nic dobrego z tego może nie wyniknąć, i nie uświadamiali mnie zbyt mocno, natomiast po rozmowie z Waldkiem Rusakiewiczem, po rozmowie z innymi osobami, z Markiem Rusakiewiczem, naszym późniejszym długoletnim szefem, z innymi osobami, z którymi spotykaliśmy się w mieszkaniach

prywatnych po mszach świętych, my zazwyczaj uczęszczaliśmy na msze święte do białego kościółka, dowiadywałem się coraz więcej i rosła we mnie chęć działania wbrew temu, co nas otacza. Dlatego też między innymi uczestniczyłem w tych zjściach, które miały miejsce w Gorzowie 31 sierpnia 1982 roku w rocznicę powstania Solidarności. Brałem czynny udział, angażowałem się generalnie we wszystkie akcje, w które mogłem się angażować i stąd między innymi niestety te wpadki, które przeze mnie były generalnie niezawinione, gdyż spowodowane były przez osoby trzecie, tak to określe, stąd między innym moja taka, że tak powiem, zadziorność, która była chyba widoczna i powiem szczerze, spowodowała ona między innymi to, że zachowywałem się w sposób naprawdę nieelegancki w stosunku do funkcjonariuszy, którzy bardzo często pojawiali się w moim domu, przeprowadzali rewizję, którzy mnie aresztowali bardzo często, gdyż 20-30 razy byłem przewencyjnie zatrzymywany w dołkach przy ulicy Kosynierów Gdyńskich na 48 godzin. Zazwyczaj to były, te zatrzymania miały miejsce przed 13 grudnia, przed 1 maja, przed 31 sierpnia, przed 11 listopada, gdyż wiadomo, zatrzymania to były przewencyjne, chciano w ten sposób uniemożliwić nam zorganizowanie różnego rodzaju akcji, przeprowadzenia ich. Ale po jakimś czasie, po tych 15-20 zatrzymaniach pamiętam, że już przed tego rodzaju, przed tymi rocznicami opuszczałem dom i mieszkalem gdzie indziej, bo wolałem gdzie indziej przespać noc, niekoniecznie w areszcie przy ulicy Kosynierów Gdyńskich. Tak że to były...

Wanda Milewska: Jak ten areszt wyglądał?

Jarosław Porwich: Generalnie dołki składały się z kilkunastu cel. Człowiek otrzymywał jakąś tam rację jedzenia, zazwyczaj to była na śniadanie czarna kawa, kawałek ewentualnie jakiejś kaszanki, dwie kromki chleba i kostka, mała kostka margaryny. Obiad to była jakaś zupka pod tytułem lurka, kolacja generalnie to było powtórzenie zestawu śniadaniowego. Tak to wyglądało. Czyli jeżeli chodzi o menu, nie było zbyt wyszukane i niezbyt dobrze się spędzało ten dzień. Cella to było pomieszczenie, nie wiem, cztery na trzy metry, takiej wielkości. Było podwyższenie, czyli tak jak gdyby kopuła zbita z desek i można było siedzieć na tych deskach, można było spacerować, czyli generalnie trzy kroki czy cztery kroki w jedną stronę, obrót na pięcie, cztery kroki w drugą stronę i tak się bardzo często maszerowało, żeby rozruszać kości. Materac plus koc, ten asortyment był nam rozdawany w godzinach wieczornych po kolacji, a odbierany we wczesnych godzinach porannych. Tak wyglądały dołki przy ulicy Kosynierów Gdyńskich. I dzisiaj z perspektywy czasu muszę naprawdę powiedzieć, że nie żałuję mojego zaangażowania w tę działalność, tak zwaną opozycyjną. Muszę powiedzieć, że gdyby... To, co Bronek Żurawiecki ostatnio powiedział, w zasadzie to był wniosek, do którego większość z nas dochodzi, że gdyby nie nasze uczestnictwo w tej działalności, nie poznalibyśmy całej masy osób, które są na pewno, można powiedzieć, osobami bardzo, bardzo wartościowymi. Ja poznałem naprawdę setki młodych osób, z którymi utrzymuję do dziś wielkie kontakty i muszę powiedzieć, że tylko dzięki temu, że w tamtym okresie mogliśmy się sprawdzić, to moje kontakty, że tak powiem, z tymi osobami mogą dzisiaj mieć taką a nie inną formę, czyli pozytywną formę, bo ja dziesiątki osób darzę wielkim zaufaniem i głównie są to osoby, które poznałem właśnie w latach 80., w tej działalności podziemnej, te osoby naprawdę robiły dużo dla Polski, choć to górnolotnie brzmi, ale bezinteresownie dały z siebie bardzo wiele. I ja naprawdę, można powiedzieć, składam hołd tym osobom i jestem dumny z tego, że te osoby poznałem, a jest ich naprawdę całe mnóstwo i to głównie są to ludzie młodzi, którzy wtedy mieli naście lat. Teraz już mają w granicach 40. i większość z nich naprawdę się sprawdziła. Niektórzy ulegli presji, ale tak jak wiemy, Służba Bezpieczeństwa miała swoje sposoby, ażeby łamać charaktery. Wiele osób udało im się złamać, natomiast wiele osób wykazało się naprawdę wielką odwagą i można powiedzieć,

że te osoby dzisiaj się sprawdzają na różnych płaszczyznach. Część z tych osób wyjechała poza granice naszego kraju, część z tych osób bawi się w tak zwaną politykę, część z tych osób bardzo mocno sprawdza się w biznesie, ale są też osoby, które nie odnalazły się po 1989 roku, między innymi jeden z moich przyjaciół, który po prostu nie odnalazł się w tej nowej rzeczywistości i ta mocna adrenalina była mu tak mocno potrzebna, że jego działalność, że tak powiem, zesła, że tak powiem, skoncentrowało się na działalności nielegalnej, działalności niezgodnej z prawem. Właśnie odsiaduje wyrok dziewięciu lat pozbawienia wolności i ja bardzo mocno ubolewam nad tym, że... I to jest mój błąd, że nie udało mi się tej osoby w jakiś sposób zagospodarować, pociągnąć za sobą i jak gdyby odwieść ją od tej działalności, którą podjęła po 1989 roku, od działalności kryminalnej, mówiąc tak bardzo ogólnie. Podjąłem pracę zawodową w kilku zakładach pracy, natomiast tak na stałe osiadłem w Zakładach Włókien Chemicznych Stilon i tam oczywiście kontynuowałem działalność, która już była taką bardziej działalnością związkową niż opozycyjną, bo jak wiemy, w tamtym okresie już rozpoczynała się pewnego rodzaju odwilż albo pewne rzeczy wskazywały na to, że Polska będzie się zmieniać w tym dobrym kierunku. Zostałem wybrany na przewodniczącego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Stilonie, a wtedy byłem mimo wszystko jeszcze bardzo młodym człowiekiem, a trzon tegoż komitetu stanowili ludzie z wielkim doświadczeniem, tak że uznałem to naprawdę za wielki honor i byłem z tego powodu dumny, gdyż byłem 22-latką tak naprawdę. W tym samym roku zostałem również dokooptowany do składu jawnej rady regionalnej, która wydawała różnego rodzaju oświadczenia i pod którymi to oświadczeniami wszyscy członkowie rady regionalnej podpisywali się swoim imieniem i nazwiskiem, czyli dlatego to nazywała się jawna rada regionalna Solidarności, natomiast skoncentrowałem się bardzo mocno na Stilonie i idąc jak gdyby za ciosem, tak jak w 1986-1987 współtworzyłem poniekąd podziemne Radio Solidarność, tak z chwilą wejścia do Stilonu również tam tworzyliśmy Radio Solidarność, nadawaliśmy audycję przez zakładowy radiowęzeł, podpisaliśmy się do tego radiowęzła, zakupiliśmy z pieniędzy podziemny wzmacniacz i nadawaliśmy audycję Solidarności Stilonowskiej, podziemnej Solidarności Stilonowskiej. Również tam nadaliśmy chyba kilkanaście audycji na różnoraki temat, również parokrotnie udało nam się zawiesić transparent na tych kominach, które stoją na terenie gorzowskiego Stilonu, parę razy wywiesiliśmy transparent z wieżowców przy ulicy Pomorskiej, czyli vis a vis bramy gorzowskiego Stilonu, czyli ludzie wychodząc ze Stilonu mogli widzieć, większość pracowników Stilonu widziała ten transparent, ten napis, napisy były różnorakiej treści, ale generalnie to były napisy o treści pro-solidarnościowej, tak to można powiedzieć. Powiem szczerze, ludzi chętnych do tej działalności w Stilonie nie było zbyt wiele. Mielśmy naprawdę, w tym kilkutyśicznym Stilonie problem ze skompletowaniem kilkunastu osób, które mogły w sposób, które chciały z imienia i nazwiska firmować reaktywowanie się Solidarności. Mimo wszystko ludzie jeszcze obawiali się tych represji, które mogły ich spotkać. W każdym razie stanąłem na czołe tego komitetu i bardzo szybko rozpoczęliśmy akcję rozdawania i przyjmowania deklaracji członkowskich do Solidarności. Pamiętam, że te deklaracje przywozłem ze Szczecina, dokładnie od późniejszego ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego, u którego byłem razem z działaczką podziemnej Solidarności z Międzyrzecza, z Hanią Augustyniak, z którym przeprowadziliśmy bardzo interesującą rozmowę i te deklaracje przyjmowaliśmy z powrotem. Ta rzesza członków Solidarności rosła dość szybko, tym bardziej że w sposób bardzo przemyślany prowadziliśmy politykę względem dyrekcji Stilonu, bardzo duży nacisk kładliśmy właśnie na informacje, na to, żeby ludzie wiedzieli, co robimy, w którym kierunku działamy, co chcemy osiągnąć, ta informacja była dobrze przygotowana, gdyż ja miałem jakąś tam smykałkę dziennikarską, funkcjonował z nami Zbyszek Bodnar, który miał sporą wiedzę na ten temat i od strony informacyjnej wyglądało to bardzo, bardzo przyzwoicie. Rok 1989 to jak wiemy ponowna legalizacja związku zawodowego Solidarność, rok

1989 to oczywiście już legalna działalność, to już otrzymana przez nas, wskazana przez dyrekcję siedziba związku zawodowego Solidarność w Stilonie, odzyskaliśmy sztandar, odzyskaliśmy, można powiedzieć, majątek Solidarności Stilonowskiej, który został oczywiście przejęty przez komunistów w roku 1981 w grudniu. Na dzisiejsze pieniądze nie potrafię powiedzieć, jaka to była kwota, ale była dość znacząca, pozwoliła nam na zorganizowanie wielu działań, na wydawanie gazety, na różnego rodzaju taką początkową działalność, ulokowaliśmy te pieniądze na koncie i dobrze się gospodarzyliśmy i później oczywiście rozpoczęło się wpłacanie już oficjalne, formalne, legalne, składek związkowych od członków Solidarności. Pamiętam, że chyba w 1990 roku Solidarność Stilonowska miała w swoich szeregach około 1000 członków. To jest naprawdę niemała liczba. W roku 1990 zorganizowane zostały wybory. Przewodniczącym Solidarności Stilonowskiej został Zbyszek Bodnar, ja zostałem zastępcą przewodniczącego i mieliśmy naprawdę mocne prezydium. Tak, jego przywrócono do pracy na mocy ustawy, która wtedy wyszła, czyli on powrócił do pracy i dyrektor Gramza musiał jego przyjąć do zakładu pracy, Zbyszka Bodnara, gdyż prawo było takie, a nie inne, przyjęto jego do pracy, Zbyszek Bodnar został przewodniczącym, ja zastępcą, Waldek Rusakiewicz został sekretarzem. Mieliśmy bardzo mocne prezydium, dlatego ta działalność nasza była oceniana naprawdę dość wysoko, chyba to była najmocniejsza, na pewno to była, powiem mało skromnie, najmocniejsza organizacja Solidarności w całym regionie. W składzie naszego prezydium były między innymi takie osoby jak Jurek Korolewicz, obecnie członek Rady Nadzorczej Kostrzyńsko-Subickiej, przewodniczący Rady Nadzorczej Kostrzyńsko-Subickiej, Specjalnej Strefy Ekonomicznej niegdysiejszy, późniejszy również wicewojewoda lubuski, w składzie naszego prezydium był Piotr Styczeń, obecny wiceminister budownictwa, również działacz duszpasterstwa akademickiego, bardzo honorowym przewodniczącym Solidarności Stilonowskiej była senator Stefania Hejmanowska, w naszym składzie był również Kazimierz Modzelan, w składzie prezydium, był również Andrzej Kostanecki, czyli ludzie, którzy na Solidarności, można powiedzieć zjedli zęby. Tak że to była mocno ekipa, mocna intelektualnie. Udało nam się także zdominować skład rady pracowniczej, która wtedy w tamtym okresie funkcjonowała, tak że do rady pracowniczej udało nam się, w wyniku wyborów oczywiście, ale udało nam się, że tak powiem tę radę pracowniczą zdominować. Ludzie Solidarności stanowili większość. Tak że współpraca z radą pracowniczą wyglądała bardzo dobrze. Przewodniczącym rady pracowniczej został Jurek Korolewicz, w późniejszym czasie Tomek Szmytkiewicz. No. I to był rok 1990. I tak było w Solidarności Stilonowskiej. I tak to funkcjonowało. Funkcjonowało tak to dwa lata, do 1992. roku. W 1992 roku odbyły się nowe wybory. Przewodniczącym Solidarności Stilonowskiej został Waldemar Rusakiewicz, ja i Zbyszek Bodnar odeszliśmy z zakładu pracy. Zbyszek Bodnar chciał zostać dziennikarzem i tak się docelowo stało. Ja również przez długi okres czasu współpracowałem z publicznym radiem Zielona Góra i byłem zainteresowany też, pojawiły się inne zainteresowania u mnie i w tymże roku, w 1992, zostałem wybrany na przewodniczącego Krajowej Sekcji Młodych NSZZ Solidarność i również zostałem członkiem Rady do spraw Młodzieży przy Prezydencie Lechu Wałęsie, tak że już jak gdyby wskoczyłem troszeczkę na ten szczebel krajowy. Jeżeli chodzi tutaj o szczebel regionalny, to przez jedną kadencję w latach 1990-1994 pełniłem funkcję członka Komisji Regulaminowo-Prawnej przy Radzie Miasta Gorzowa i tak to trwało. Później rozpocząłem przygodę z radiem Go, z lokalnym radiem, które powstało tutaj w Gorzowie, byłem reportem tego radia przez około dwa lata, ale oczywiście cały czas byłem, przez cały ten okres czasu członkiem władz regionalnych Solidarności i między innymi w 1997 roku, wtedy, kiedy tworzyła się Akcja Wyborcza Solidarność, byłem szefem kampanii wyborczej AWS-u w województwie gorzowskim. Jak wiemy, była to kompania zwycięska. Udało się gorzowskiej Akcji Wyborczej Solidarność wprowadzić do senatu Elżbietę Płonkę, została senatorem, natomiast do sejmu Kazimierza Marcinkiewicza, Maćka Rudnickiego i Romana Rutkowskiego, tak

że to był dość duży sukces, jak wiemy, 50% udziałów w Akcji Wyborczej Solidarność miał związek zawodowy Solidarność. Później przez jakiś czas, przez parę miesięcy byłem dyrektorem biura parlamentarnego AWS tutaj w regionie gorzowskim, ale później, po roku czasu, nie chcąc jak gdyby już dłużej borykać się z różnymi opcjami, z różnymi zdaniem reprezentowanymi przez poszczególnych parlamentarzystów, nie mogli do końca znaleźć wspólny język, sytuacja już stawała się trudna, zrezygnowałem z funkcji dyrektora biura parlamentarnego AWS i zostałem zatrudniony w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego jako specjalista do spraw szkoleń i wydawnictw. Jeśli chodzi o moją ocenę stanu wojennego, to jest jednoznaczna. Moim zdaniem, dekretem o stanie wojennym zahamowano pewien proces wolnościowy, który był bardzo oczekiwany przez społeczeństwo, który wyzwalał z jednej strony pewne emocje, a z drugiej strony pewne nadzieje i pewne zaangażowanie społeczeństwa w to, co się działo. Sądzę, że po kilku latach funkcjonowania Solidarności te relacje na linii Solidarność-rząd uległyby znaczącej poprawie. Tak przynajmniej ja kreślę sobie ten scenariusz, który niestety nie zrealizował się. Uważam, że ten okres grudzień 1981 do 1989 roku był okresem zmarnowanym. Wszystko generalnie zostało zastopowane. Przede wszystkim ta inwencja. Poza tym nie poleczyliśmy tych wszystkich negatywów, które niósł ze sobą stan wojenny i ten okres nieco późniejszy, okres kilkulatni, gdyż wiele osób już nie pamięta tego, że to, że już nie było liberalizmu związkowego to wiadomo, ale nie było, stłamszone zostały pewne elementy demokracji, które w tamtym okresie się zaczęły już bardzo mocno rozbudzać. Prawda jest taka, że przez długi okres czasu, o czym zdaje się wiele osób zapominać, generalnie półki w sklepach były puste, po cokolwiek trzeba było wystawać godzinami. Odbiło się na pewno to na kondycji zdrowotnej społeczeństwa, może nie tyle ludzi dorosłych, ile na pewno dzieci i młodzieży, bo ja pamiętam tamten okres, pamiętam, czym ja byłem karmiony, czym były karmione dzieci. Pamiętam Czarnobyl, pamiętam kartki na mięso, na buty, na cukier, na wszystko. Tak naprawdę sądzą, że tylko dlatego co niektórzy wspominają tamten okres pozytywnie, bo być może coś znaczyli, a dzisiaj może nic nie znaczą. Wtedy byli nastolatkami, wtedy przeżywali swoje pierwsze zauroczenia swoimi być może późniejszymi współmałżonkami, natomiast teraz już są osobami starszymi. Jest taki sentyment do okresu, kiedy się było człowiekiem młodym. Ja też czuję pewien sentyment z jednej strony, ale z drugiej strony wiem, że to był okres zdecydowanie zmarnowany, że nie wspomnę o tych ofiarach, które, co by nie mówić, miały miejsce. Tych ofiar było wcale niemało, tych wszystkich ran, które naprawdę wiele osób doznało, nie da się dzisiaj policzyć, bo bardzo wiele osób, dzisiaj z perspektywy czasu chce o pewnych rzeczach zapomnieć i to jest rzecz, wydaje mi się, że wybitnie naturalna, choć z drugiej strony działalność, szczególnie ta edukacyjna Instytutu Pamięci Narodowej jest ze wszechmiar właściwa, bo o pewnych rzeczach nie powinniśmy mimo wszystko zapominać. Ja tutaj, że tak powiem, z wielkim entuzjazmem odnoszę się do tego, co robi Instytut Pamięci Narodowej, choć na pewno popełnia także błędy albo grzechy zaniechania, ale nie ma, że tak powiem, instytucji, nie ma osób, które są wolne od błędów. Tak że okres od grudnia 1981 do 1989 roku uważam za okres naprawdę zmarnowanej szansy i tego zdania chyba będę się trzymał już do końca. Pełnię funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Gorzowskiej Solidarności, jestem członkiem Komisji Krajowej Solidarności. Jeżeli chodzi o sprawy prywatne, mam trzech wspaniałych synów w wieku: Tomasz - lat 5, Paweł - lat 15, Adrian - lat 21. Parę lat temu rozwiódłem się z moją żoną, rozwiedliśmy się, doszło do rozwodu w naszej rodzinie, natomiast teraz już od około roku ponownie wróciliśmy do siebie, mamy ponownie zamiar zawrzeć związek małżeński, tak że wszystko idzie w dobrym kierunku. Jeśli chodzi o wychowanie moich synów, to staram się, żeby wiedzieli, co to jest honor, żeby wiedzieli, co to jest ojczyzna, żeby wiedzieli, co to jest solidarność i żeby niekoniecznie pałali miłością do tego systemu, który uczynił wiele krzywdy naszemu narodowi. Nie to, żebym wyzwalał w nich nienawiść, absolutnie, ale staram się ich w jakiś sposób nakierunkować, bo to jest rzecz chyba oczy-

wista, że komuniści dużo dobrego w naszym kraju nie zrobili. Powiem tak, moja najbliższa rodzina, czyli ojciec, matka, mają podobnie jak ja, serce po prawej stronie. Dodatkowo mój dziadek był dość znaczącym narodowcem, działał na terenie powiatu międzychodzkiego. Niemcy po wkroczeniu na te tereny w pierwszej kolejności, jeżeli chodzi o powiat międzychodzki, to w pierwszej czy w drugiej, czy w trzeciej kolejności przyjechali właśnie po mojego dziadka, Antoniego Porwicha, który był narodowcem, który ostatecznie zginął w Forcie VII w Poznaniu, tak że mam tutaj jakieś korzenie narodowe, choć powiem szczerze, ja tutaj bardzo cenię marszałka Józefa Piłsudskiego. Uważam, że on chlubną rolę odegrał w historii naszego kraju. To zdjęcie zostało wykonane w 1984 podczas aresztowania mnie, podczas mojego pobytu na tak zwanych dołkach, czyli w areszcie przy ulicy Kosynierów Gdyńskich. Jest to jedna z nielicznych wartościowych rzeczy, którą odnalazłem w mojej teczce, którą otrzymałem z Instytutu Pamięi Narodowej, gdyż wszystkie generalnie materiały operacyjne zostały zniszczone jeszcze w 1989 i 1990 roku, o czym wiem z adnotacji, które są tam zawarte. Natomiast to zdjęcie przypomina mi, a nie mam zdjęć z tamtego okresu, że kiedyś byłem piękny i młody.